

Konrad Turzyński

Kali stać na straży?



nr 31/993/ z 2 sierpnia 2003 r., str. 16

*Antysocjalistyczne
Mazowsze*

24 lipca 2003 r.

<<http://www.asme.pl/1059065288,21534,.shtml>>

Przywódca Unii Wolności, a zarazem "legenda" podziemnej "Solidarności" wezwał (pod piękną datą 22 lipca) *"uczestników opozycji demokratycznej i ruchu »Solidarności«"* do *"solidarnej obrony"* p. Doroty Nieznalskiej. Potraktowałem to wezwanie jako adresowane między innymi do mojej skromnej osoby, na pewno panu Frasyńskowi nie znanej, ale — odpowiadam **odmownie**. Więcej, argumentacja p. Władysława Frasyńskiego skłania mnie do protestu przeciwko... autorowi owego apelu.

Pan Frasyński zestawiał różne inne fakty i nazwiska w swoim apelu. Jednak kto jak kto, ale przywódca partii politycznej powinien być na tyle obeznany z przedmiotem swojej wypowiedzi, aby nie popełniać gafy takiej jak wypisanie "jednym tchem" nazwisk [Leszka] Bubla i [Jerzego Roberta] Nowaka jako przykładów autorów "antysemickich" broszur. Gwoli jasności: takim zestawieniem autor apelu czyni ujmę prof. Nowakowi. Jednakże nie wystarczy być mianowanym (przez kogokolwiek, także przez przywódcę UW!) "antysemitą", by naprawdę zasługiwać na taką kwalifikację!

Pan Frasyniuk z oburzeniem napisał o pewnych poczynaniach ks. [prałata Henryka] Jankowskiego, przypisując mu: *"faszyzm"* i *"niesłychaną obrazę uczuć religijnych"*. I chyba naprawdę nie zauważył, że w innym miejscu tegoż apelu dostarczył argumentu, którym można by znakomicie bronić ks. prał. H. Jankowskiego przed tymi, których oburzyło np. zestawienie w dekoracji wielkanocnej: Gwiazdy Dawida, *nazistowskiej* swastyki oraz *komunistycznego* symbolu sierpa i młota — napisał bowiem: *"Prawo do prowokacji, do zaskakiwania, a nawet obrażania jest jednym z podstaw twórczości i wolności sztuki"*. Skoro (wg p. Frasyniuka) wolno p. Nieznalskiej, to dlaczegoż nie byłoby wolno ks. Jankowskiemu "prowokować"? (Choćby to miało oznaczać profanowanie synagogi albo żydowskiego cmentarza. Czy wówczas pan Frasyniuk także tłumaczyłby wandalizm prawem do prowokowania i do swobody artystycznej? Śmiem wątpić...).

Pan Władysław Frasyniuk stara się — pomimo różnic między PRL a dzisiejszą Polską — zasugerować paralelę procesu przeciwko Dorocie Nieznalskiej z procesami przeciwko Januszowi Szpotańskiemu, a także przeciwko trzem działaczom podziemia, wśród których był także on sam: *"wyrok następuje na mocy żądania o charakterze politycznym"*. Czy wydanie surowego wyroku na pospolitych bandziorów właśnie dlatego, że opinia publiczna zdaje się tego oczekiwać, nie byłoby tym samym? Czy postulat Stowarzyszenia "Otwarta Rzeczpospolita" (aby zamknąć np. tygodniki **"Głos"** i **"Nasza Polska"** pod pozorem uprawiania przez nie tzw. antysemityzmu) nie jest takim *"żądaniem o charakterze politycznym"*? Ale może chodzi o to, KTO żąda? Jeśli Stowarzyszenie "Otwarta Rzeczpospolita", to CACY, jeżeli np. Liga Polskich Rodzin, to BE? Jest to różnica taka jak pomiędzy Kalim, który ukraść komuś krowę, a kimś, kto ukraść krowę Kalemu. Może autor apelu nie wie (albo tylko zapomniał), do której i czyjej powieści nawiązuje to porównanie?

Natomiast ja pamiętam dyskusję telewizyjną — bardzo namiętną! — między p. Frasyniukiem a byłym (już wtedy) ministrem, p. Macierewiczem, która odbyła się chyba 10 albo 11 lat temu i dotyczyła lustracji. Moralne oburzenie nie wstrząsało niezłomnym obrońcą wolności z Wrocławia w 1990 r., kiedy to jego ideowy kolega, min. Kozłowski, sugerował naganne epizody w życiu kandydata na prezydenta, Stanisława Tymińskiego (oraz odkrycie następnych — zamiast tego, ale już po przegranej tego kandydata, było wycofanie zarzutu i zrzucenie winy na pomyłkę komputera...), ale dopiero w 1992 r. kiedy na tzw. Liście Macierewicza znaleźli się ludzie, którzy z politycznych powodów byli p. Frasyniukowi bliscy.

Dla lidera Unii Wolności związek przyczynowy jest zupełnie prosty: *"łagodność KRRiT wobec o. Rydzika, który jest nagradzany przydziałem pasma telewizyjnego, prowadzi nieuchronnie do wyroków na artystów"*. Niemal jak w teorii Stalina o zaostrzającej się walce klasowej (w miarę zbliżania się do jej zwycięstwa): wciąż jest jeszcze nie tak dobrze, jak powinno być, ale to dlatego, że nie wytropiliśmy jeszcze wszystkich niedobitków: eserowskich, mieńszewickich, bucharinowskich, trockistowskich...

Autor apelu powiada, że: *"[...] nie poprzez sądy należy dochodzić prawa do wolności i otwartości, do tolerancji i poszanowania drugiego"*. No to JAK należy to czynić? Grupa studentów pochodzenia żydowskiego, *nota bene*, z Wrocławia, próbowała ks. Jankowskiemu wytoczyć proces przed polskim sądem właśnie, zaś niejaki Abraham Weiss z Nowego Jorku (podający się za rabina) starał się doręczyć pozew ks. prymasowi Józefowi Glempowi, co miało spowodować proces przed sądem w USA! Gdzie był wtedy p. Frasyniuk ze swą szlachetną argumentacją? Gdyby wówczas został o to zapytany, może odpowiedziałby słowami Adama Mickiewicza *"Słowo wolne, wolnie objawiane, z owoców przez prawo sądzone"* (*"Skład zasad"* z 29 marca 1848 r., zasada siódma spośród piętnastu). Czyli: nie kontrola **uprzednia** (cenzorska), lecz **następna** (sądowa). Zgadza się bowiem z p. Frasyniukiem, że jakieś granice dla wolności słowa postawić trzeba. Panu Frasyniukowi nie wadziłoby, gdyby wewnątrz tych granic znalazła się p. Dorota Nieznalska, ale na zewnątrz p. prof. Jerzy Robert Nowak. Ja odmiennie: jednak pierwszeństwo dałbym "broszurom" p. J. R. Nowaka przed skandalicznym dziełem p. Nieznalskiej (oczywiście, gdyby ode mnie miał zależeć wybór).

Jednak także idea sądowej (tj. następującej **po** opublikowaniu danego dzieła) kontroli nad

wolnością słowa może być nadużyta, traktowana stronnictwo. Oto dzisiejszy (24 lipca) radiowy przegląd prasy przynosi wiadomość, że już w instytucjach Unii Europejskiej zainteresowano się wyrokiem w sprawie pani Nieznalskiej. O zgrozo: to może nawet skomplikować faktyczne przyjęcie Polski do UE! (Pamiętamy, jak zaledwie kilka lat temu straszono Polskę nieprzyjęciem do NATO w razie niespełnienia określonych, coraz to nowych żądań — np. szybkiej ścieżki reprivatyzacyjnej specjalnie na użytek restytucji tzw. mienia po-żydowskiego...) Podstawą prawną ma być norma międzynarodowo-prawna zawierająca zapis o wolności nauki i sztuki.

Pytam: **gdzie** byli ci europejscy i nasz polski (wrocławski) obrońca wolności, kiedy skazywano doktora Dariusza Ratajczaka? To nie w PRL, ale w państwie nazywanym dumnie mianem "Trzeciej Rzeczypospolitej" ("*Jesteśmy wreszcie we własnym domu!* ...") wymierzono karę ZNACZNIE dotkliwszą niż ta, którą niedawno zasądzone wobec pani Nieznalskiej. Spotkałem w marcu br. p. Ratajczaka — pracuje jako... palacz, co jako żywo przypomina to, co kawalek za miedzą spotykało czeskich krytyków reżymu Husaka. Przyczyną skazania Ratajczaka była jego książka "**Tematy niebezpieczne**". Historykowi z Uniwersytetu Opolskiego nałożono karę dodatkową w postaci polskiej wersji "**Beruffverbot**". Za co? Za tzw. kłamstwo oświęcimskie. Za czyn, którego on **NIE** popełnił (inkryminowana wypowiedź nie była JEGO słowami, lecz cytatem, od którego treści dr Ratajczak zdystansował się) i który w ogóle nie powinien być karalny! Przynajmniej w takiej postaci, o jaką chodziło w tym wypadku (a mianowicie, stwierdzenie, że ludzi w obozie koncentracyjnym niszczone w sposób taki, a nie inny — jak gdyby to mogło uwłaczać ich dobremu imieniu i pamięci albo stanowić o winie lub niewinności morderców!).

W obronie pani Nieznalskiej stają rozliczni naukowcy i artyści, teraz już sprawa nabiera wymiaru sięgającego poza granice Polski. Nie pamiętam, aby lider UW (ktokolwiek nim wtedy był!) protestował i wzywał do protestów w obronie doktora Dariusza Ratajczaka! Ani w obronie wolności nauki, wolności słowa! (Owszem, BYŁY apele w obronie wolności słowa, ale chodziło w nich o protest przeciwko pewnym ograniczeniom w dziedzinie reklamy... Owe apele były rozpowszechniane w sposób wskazujący na bardzo bogatego "sponsora"! Nie pamiętam apeli naukowców ani artystów w obronie tego historyka. Ja sam nie byłem wybitnym działaczem podziemia, ale (poza-sądowego) "**Beruffverbot**"-u doświadczyłem w Polsce zwanej **Ludową** — i nie zapomniałem, jak to "smakuje"! Dziewięć lat, niekiedy tak dokuczliwych, jak gdybym był kimś niesamowicie ważnym w działalności antykomunistycznej, podczas gdy w ogóle ważny nie byłem...

Jeśli nawet pani Nieznalskiej stała się krzywdą (**nie** podzielam takiego poglądu), to i tak satysfakcja powinna spotkać (chronologicznie!) NAJPIERW dr. Dariusza Ratajczaka. Dopóki to się nie stało, może by tak ciszej o pani Nieznalskiej? Tak więc — dokonane przez p. Frasyniuka — "bohaterskie" porównania Doroty Nieznalskiej do takich skazanych jak: Janusz Szpotański, Bogdan Lis, Adam Michnik i sam Władysław Frasyniuk są CHYBIONE. Zamiast tego należałoby dokonać porównania z przypadkiem ograniczenia wolności nauki i domagać się, Panie Frasyniuk, naprawienia szkody wyrządzonej dr. Ratajczakowi.

A tak przy okazji: czy wolność nauki nie powinna być cośkolwiek szersza? Wiele razy przywoływano słynny "małpi proces" (wszczęty z powodu nauczania tzw. teorii Darwina w szkołach w niektórych stanach, w międzywojennych USA). Prawo naprawdę nie jest od tego, aby pomóc rozstrzygać, czy w astronomii miał rację Ptolemeusz, czy Kopernik, czy na temat pochodzenia życia na Ziemi mają rację zwolennicy biblijnego kreacjonizmu, ewolucjoniści czy **Erich von Däniken**, czy mają rację członkowie Towarzystwa Płaskiej Ziemi, ludzie uprawiający "rewizjonizm holokaustu" albo ci, którzy mimo wszystko chcieliby dociekać, czy przynależność do różnych ras ludzkich wiąże się z genetycznym uwarunkowaniem pewnych cech intelektualnych albo skłonności do pewnych (pozytywnych lub negatywnych) zachowań. Sędziowie mogą kierować się albo uległością wobec aktualnych "możnych tego świata", albo chęcią schlebienia gustom większości, lecz jedna i druga to kiepskie doradczyńskie.

Wróćmy do naszego głównego bohatera, bowiem najsmakowitszy kąsek zostawiłem na deser. Otóż zaledwie kilka tygodni temu stał się szerzej znany fakt następujący. Podczas kampanii referendalnej w auli Akademii Rolniczej we Wrocławiu odbywało się spotkanie panelowe. Wśród uczestników był także pan Władysław Frasyniuk. Cytuję za profesorem Jerzym Przystawą: *"Kiedy z sali padło pytanie o stosunek panelistów do postulatu JOW, Frasyniuk odpowiedział, że gdyby to od niego zależało, to ludzi wysuwających taki postulat zamykałby na dziesięć lat do więzienia"*. Dla wyjaśnienia: JOW oznacza "Jednomandatowe Okręgi Wyborcze". Chodzi o postulat zgłaszany już od 10 lat przez ruch społeczny, zainicjowany właśnie przez fizyka z Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Przystawę, aby odpowiednio zmienić prawo wyborcze w Polsce. Stare demokracje (głównie anglosaskie) dzięki takiemu systemowi wybierania posłów cieszą się znacznie dojrzalszym życiem publicznym, bardziej odpornym na różne patologie (jak korupcja, samopowielanie się elit i inne). Cytowane zdanie pochodzi z komentarza wygłoszonego 5 czerwca 2003 roku (jak co tydzień) przez prof. Jerzego Przystawę w Katolickim Radio Rodzina we Wrocławiu. *"Sprawa się rypla"*: "legenda podziemia" lat osiemdziesiątych życzy zwolennikom JOW tego, co w stanie wojennym wzbudziło szczególnie silne wrażenie: wyrok 10 lat (o rok więcej niż domagał się wojskowy prokurator) dla pani Ewy Kubasiewicz, wydany w trybie doraźnym przez sąd wojskowy w półtora miesiąca po ogłoszeniu stanu wojennego. Czy wyrok dla zwolenników JOW — wydany na podstawie sugestii lidera Unii Wolności — nie byłby takim, który *"następuje na mocy żądania o charakterze politycznym"*?

Kiedy pan Władysław Frasyniuk został szefem Unii Wolności, udzielił wywiadu Polskiemu Radiu i przy tej okazji określił siebie jako *"barbarzyńcę w ogrodzie"* (te słowa są tytułem jednej z książek Zbigniewa Herberta, którego środowisko polityczne bliskie Unii Wolności raczej ostatnio **nie** lubi!...). Może tym razem nie wiedział nawet, jak bliski był prawdy w tej żartobliwej autoironii? No cóż: wypada tylko powinszować pani Nieznalskiej takiego obrońcy, jakim jest pan Władysław Frasyniuk...

Toruń, 24 lipca 2003 r.